



KRAKÓW w roku 1794

przez

X. Wacława, Kapucyna,



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1894.

178446 I

178369 I

178371 I

20696 I

71028 J

2274 E6

KRAKÓW w r. 1794

przez

K. Naclawa, Kapucyna.



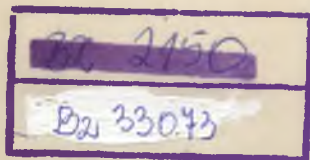
7416 IX a

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

OWARZYSTWO
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
WE WIEDNI

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1894.

Dochód przeznaczony na przyozdobienie kaplicy
Najśw. Maryi Panny Loretańskiej przy kościele OO. Kapucynów,
w której na obronę Ojczyzny poświęcono szablę
KOŚCIUSZCE.



635194 I



A 3309

2005-01-03 51-

NAKŁADEM X. FLORYANA, PROWINCYAŁA OO. KAPUCYNÓW.

Krakowie sławny!.... trzeba Jeremiasza
Proroka, któryby nad tobą, płacziwe treny
pisząc, łzy wylewał.

(Seb. Miczyński — Zwierciadło).

Z przeniesieniem stolicy królewskiej do Warszawy, Kraków utracił swoje dawne wielkie znaczenie, i kiedy w Warszawie rozwinęło się nowe życie, ruchliwsze, na szerszą skalę, Kraków, skryształizowawszy w swoich pomnikach przeszłość Polski, stał się tylko wspaniałym tej przeszłości pomnikiem, i tylko zjazdy narodowe na pogrzeby i koronacje królów, na chwilę budziły tę dawną stolicę z letargicznego uśpienia. Gdy zaś w końcu dwoma zachodami napady Szwedów i ich drapieżtwo, a ostatecznie za Konfederacyi Barskiej moskiewskie rabunki, pożogi i spustoszenia, a w dodatku nieczułość samych mieszkańców w utrzymywaniu dawnych zabytków przemieniły Kraków w ruinę, i ludzi też zacniejszych, znakomitszych nie stało, grobowy, cmentarny smutek pokrył Kraków. I Kraków, co dawniej na cały świat słynął ze swego wielkiego znaczenia i ze

swojej zamożności, teraz jako jałmużnę otrzymywał z królewskiego daru 300 dukatów rocznej zapomogi.

Roku 1787 tylko 9.449 liczył Kraków mieszkańców, a w kilka lat potem, po drugim zaborze kraju, gdy był tylko miastem pogranicznym, mianowicie w roku 1794, było już tylko 5.396 w całym Krakowie mieszkańców. Wiele bardzo domów zamkniętych stało pustkami; po ulicach, na Rynku, trawa rosła i bydełko swobodnie się pasło; niedostatek, a nawet i ubóstwo wciskało się i do wielu nawet pańskich domów. Zdarzało się, jak przejeżdżająca przez Kraków kasztelanowa Kamińska pisze, że na całym Rynku krakowskim ani jednego nie widać było człowieka (Katarzyna z Potockich Kossakowska).

Taki był w roku 1794 stan Krakowa nad wyraz smutny, i był pod pewnym względem obrazem całej Polski nieszczęśliwej, plądrowanej, znieważanej bezkarnie przez Moskali. Biedna jednak nieszczęśliwa Polska posiadała w swym oplakany stanie skarb wielki, niewyczerpany — nadzieję! A ci, co nie utracili w swej niedoli nadziei w lepszą przyszłość, nieszczęśliwymi przecie uważać się nie powinni.

Wprawdzie gwiazdka ta nadziei, ilekroć zajaśniała nad Polską, zaraz w ślad za tem chmurami piorunowemi była zakryta i ile-

króć Polska, jakby wyspa na morzu wulkanami wydzwigniętą zostawała, nowe podziemne wulkany znowu ją w głębokościach morza nieszczęść zanurzały. Z tem wszystkim nadzieja, jako wynik logiczny przeszłości, jako skutek przyczyny, tkwi zawsze w głębi sere polskich, a tę przeszłość Kraków w łonie swojem nosi i budzi nadzieję. Jakoż w r. 1794 wzrok całej Polski zwrócony był na Kraków. I Kraków w tym roku pamiętnym, ostatnim Rzeczypospolitej, znowu chociaż na chwilę stał się moralną stolicą idei polskiej i jej odrodzenia — nadzieją!

Z dzisiejszego Krakowa trudno nawet utworzyć sobie obraz dawnego. Szczególniej z zewnątrz wspaniałą i malowniczą Kraków miał postać. Wokoło otoczony wysokim murem ze strzelnicami, z gankami; w wielu miejscach palisadami wzmocniony. W przedmurzu głębokie fossy obmurowane, w nich płynęła Rudawa aż do Stradomia. Ośm bram wieżowych ze zwodzonemi mostami; 38 baszt okrągłych, półokrągłych, różnobocznych, każda różnym kształtem, z różnem u góry zakończeniem ozdobna, dachówką czerwoną pokryte. Trzy baterye przedmurowe (Rondle). Przedmieścia otaczały polowe fortyfikacye. Wszystko to przez Kościuszkę przyprowadzone do porządku zostało. Nad wzmocnieniem samego Zamku codziennie po 300 ludzi pracowało.

Lecz przypatrzmy się mieszkańcom Krakowa w tym roku, a przynajmniej znaczniejszym, co skupiali w sobie życie polityczne i stali tam na czele.

Kasztelanem krakowskim, pierwszym senatorem Rzeczypospolitej od roku 1782 był książę Antoni Jabłonowski. Był to człowiek bardzo pocciwy; jako wojewoda poznański należał do Barskiej Konfederacyi i nawet raz od jeneralności posłował do Wiednia. Szczerze przyjazny Konstytucyi 3-go maja z wielką uroczystością przyjął prawo miejskie w Międzyrzeczu, dobrach swoich na pograniczu Brandeburskiem.

Wojewodą krakowskim był Piotr Małachowski (od r. 1784), syn Adama, starosty oświęcimskiego, który od r. 1755 aż do konwokacyi z kolei na sejmach podnosił łaskę marszałkowską, ożeniony w powtórnem małżeństwie z Teklą Wodzicką, córką Eliasza, starosty krakowskiego, wielkiej zacności i słynnej z dobroczynności. Wprawdzie przyjął wojewoda z senatu delegacyę do spisku Targowickiego, lecz uczynił to raczej ze słabości charakteru, a nie z przychylności do tego spisku.

Biskupem krakowskim w tym czasie, ostatnim z tytułem księcia, był Turski Feliks (od r. 1791), miał postać wspaniałą tych starych wiekopomnych biskupów krakowskich, obli-

cze piękne i miłe, patriota zacny. Przedtem jako prezes trybunału, jako administrator archidiecezyi Gnieźnieńskiej (po śmierci Łubińskiego); następnie na sejmach jako biskup przemyski, chełmski i w końcu krakowski, zawsze czynny i zaenie czynny; walczył wiele i cierpiał wiele. Na sejmie 3 maja czytał rotę przysięgi, na którą Stanisław August Ojczyźnie przysięgał — słowem, był jedną z najwybitniejszych i najzacniejszych osobistości w ostatnich czasach. Z tem wszystkim ani on, ani Małachowski wojewoda, ani Jabłonowski kasztelan, ani Elias Wodzicki starosta krakowski¹⁾ nie mieli odwagi stanąć przy Kościuszcze — i niestety, usunęli się z Krakowa pomimo, że w tym Krakowie piastowali najwyższe godności²⁾.

Jeden tylko Wodzicki Józef, generał, zacnością, prawością, niepospolitemi zdolnościami i wyższem wykształceniem, miłością Ojczyzny i poświęceniem się dla niej w całopalnej ofierze nad wszystkimi górował, i on to głównie przygotował krakowskie powstanie. Dla widzenia się i ułożenia z nim

¹⁾ Elias Wodzicki ożeniony z Wielkopolską Ludwiką.

²⁾ Wypada zanotować, że ze wszystkich Senatorów Rzeczypospolitej jeden tylko Dembowski, Kasztelan Czechowski stanął przy Kościuszcze w Krakowie.

przyszłego powstania, przyjeżdżał Kościuszkowski z Lipska do *Wiatowic* (koło Gdowa)¹⁾. Syn Piotra, kasztelana sądeckiego, wiernego stronnika króla Leszczyńskiego, wnuk Wawrzyńca, podczaszego warszawskiego, walczącego z Janem III pod Wiedniem (pomnik jego w kościele Najśw. Panny Maryi), towarzysz Kościuszki w kadeckim korpusie; był następnie w wojsku francuskim, a potem w saskim służąc w artylerii, wprawiał się do spraw wojennych; powróciwszy do kraju został szefem pułku królewicza Ksawerego i otrzymał stopień generała-majora i został szefem pułku imienia Wodziekich. Kiedy w Grodnie zredukowano część znaczną wojska polskiego, uratował swój pułk od zniesienia, wydałonych kilkuset żołnierzy i oficerów w dobrach swoich przechował, utrzymując ich z wielkim uszczerbkiem swojego majątku, nawet długi zaciągając. Gdy z powodu otwierających się ran w nogach nie mógł towarzyszyć Kościuszcze pod Raclawice, kazał doktorowi wojskowemu Birnbaumowi leczyć siebie gwał-

¹⁾ Do Wodziekiego do Krakowa, dla porozumienia się względem przyszłego powstania jeździł 4 Czerwca 1793 r. i Henryk Dąbrowski pod pozorem odwiedzenia swych krewnych. Dąbrowski urodzony w Pierszchowicach, w pobliżu Wiatowic, gdzie mieszkała Hrabina Dębicka siostra Dąbrowskiego.

townie, chociaż wedle zdania tego doktora mógł to przyplącić kalectwem na całe życie; chwiejący się na nogach poszedł pod Szczekociny, gdzie się spełniła nad nim smutna przepowiednia biskupa Sołtyka, pierwsza kula urwała mu głowę. Synowiec jego Stanisław, późniejszy prezes Rzeczypospolitej krakowskiej, wystawił mu w kościele Kapucynów krakowskich piękny pomnik z następnym napisem:

Józef . Wodzicki .

Jeden . z pięciu . Braci .

Synów . Piotra . i Konstancyi . z Dembińskich .

Usługom . Wojskowym . poświęcony .

Przez . Stopnie . Generał . Major .

Komendant . Miasta . Krakowa .

J . Szef . Regimentu . od Jego . jmienia . nazwanego .

W Potrzebie . Rzeczypospolitey .

Przeciw . woyskom . Rossyiskim . i Pruskim .

Na . Czele . Swego . Regimentu .

Dnia . 6go Czerwca . R. 1794 .

Na . Polach . Szczekocińskich .

Od . kuli . Harmatney . poległ .

Jako . za . życia . w tey . Świątyni . Ślubował .

Uratować . Ojczyznę . albo . przy . Jey . Obronie . zginąć .

Tak . przy . tey . samey . Świątyni .

Pamiętkę . Jego . zeyścia .

J prośba . o pomoc . dla . Jego . Duszy .

Od . smutnych . Braci . zostawia . się .

W tym czasie, to jest w r. 1794, przejeżdżali do Kościuszki przez Kraków i bawili

w nim przez czas jakiś generałowie ks. Józef Poniatowski, Wielhorski, Bronikowski.

Przybył do Krakowa i Stanisław Sołtyk, jeden z najwymowniejszych i najzaciejszych posłów na sejm 3 maja, ożeniony z Sapieżanką, córką kanclerza lit. i pomimo listu króla pruskiego doń pisanego z groźbą, że jeśli nie opuści niezwłocznie Krakowa, dobra mu zostaną w Poznańskim skonfiskowane, pozostał w Krakowie, biorąc czynny udział w sprawie narodowej¹⁾.

Bawił w tym roku w Krakowie i przeznacny Tadeusz Czacki i wraz z matką swej żony, Urszulą z Morsztynów Dembińską, ofiarował na powstanie 7 koni z uprzężą dla artylerji, za co później wydany został przez Katarzynę II rozkaz zabrania na skarb dóbr jego Ostroga i Brusilowa, a Porycka wzięcie w sekwestr. Czacki po upadku powstania

¹⁾ Sołtyk (synowiec Biskupa Krak.). Całemu domowi swemu, od żony począwszy do ostatniego sługi, zaszczerpił zapal. Żona jego służyła sprawie całym urokiem i wymową, patryotom zyskując przyjaćół i przyjaciółki, oddała ojezyźnie najmiłsze i najkosztowniejsze swe precjoza; słudzy Sołtyka złożyli się między sobą, ażeby utworzyć fundusz dla utrzymania kilku żołnierzy uzbrojonych. Co miał w zbrojowniach oręża, do ostatniej sztuki oddał na wojnę. W jego domu pierwsze szarpie przygotowywać zaczęto. To pisał Fryderyk Szule, urzędnik moskiewski — w Berlinie (1795—97 latach).

eździł do Petersburga dla odzyskania tych dóbr. Katarzyna II ciekawa była widzieć Czackiego i kazała go sobie przedstawić i złagodziła pierwszy ukaz tem, że zwracała mu Poryck, lecz nakazała go w przeciagu dwóch lat sprzedać, a samemu ustąpić z kraju. Cesarz Paweł atoli wstąpiwszy na tron, zniósł to rozporządzenie Katarzyny.

Był także w tym czasie w Krakowie jako profesor Akademii Jan Śniadecki i był członkiem wyznaczonej przez Kościuszkę komisji porządkowej. To było powodem, że po upadku Krakowa zmuszony był schronić się do Galicyi do Żywca, szukając pociechy w naukach, i tam nakreślił pierwszy rys dzieła o *Geografii fizycznej ziemi*.

Duchowieństwo wówczas w Krakowie było bardzo liczne, lecz już nie miało dawnego znaczenia, zwłaszcza kapituła katedralna, w której rej wodzili niesumienni bracia Olechowscy. Postępek haniebny kapituły z biskupem Soltykiem i sprzeczki o pieniądze z biskupem Turskim zdyskredytowały całkiem ten senat duchowieństwa krakowskiego, który rządził się wówczas zasadą, że *Pecunia primum quaerenda est, virtus post numeros*. Jakoż z małym bardzo wyjątkiem zaniejszych, wynieśli się prałaci i kanonicy z Krakowa cichaczem jeden po drugim do Galicyi i w większej liczbie przesiadywali

w Tyńcu¹⁾). Tylko uczony, pobożny i wielki miłośnik Ojczyzny prałat Wacław Sierakowski, synowiec znakomitego arcybiskupa lwowskiego Wacława Hieronima, syn Romana, chorążego krakowskiego i Sierakowskiej, strażnikówniej koronnej, tłumacz żywotów Świętych Massiniego w 13 tomach, znawca muzyki niepośledni, którego w bytność swoją w Krakowie w jego mieszkaniu odwiedzał Stanisław August, nie opuścił Krakowa. Owszem zebrawszy na zamku luźnych ludzi i nauczywszy ich robić ładunki, przyrządzał takowe w znacznej ilości i posyłał Kościuszcze do obozu pod Bosutowem. On to za poradą kanonika Pruskiego skłonił brata swego kanonika Sebastjana, kustosza koronnego, że wydobyl ze skarbcza insygnia koronne i takowe przez świątobliwego O. Kajetana, gwardyana Kapucynów, 25 kwietnia t. r. przesłał do Podkamienia do klasztoru Dominikanów biskupowi Cieciszowskiemu do przechowania (przewiezione do Łucka następnie do Włodzimierza, tam w klasztorze Kapucynów do r. 1842 zostawały w ukryciu²⁾).

¹⁾ Kapitułę w r. 1794 składało 8 prałatów i 33 kanoników katedr. i 5 mających stalla prałatów zakon.

²⁾ Dowody p. Sadowskiego o szczerbcu Bazylewskiego bardzo, a bardzo prawdopodobne, ale cóż potem, kiedy nieprawdziwe, bo szczerbiec wraz z innemi insygniami w rękach polskich po dziś

Drugim był dostojny biskup-archiprezbyter Najśw. Panny Maryi Leonard Kieleczewski, przyjaciel Kościuszki w czasie jego pierwszej bytności w Krakowie, który na potrzeby Ojczyzny złożył w ofierze 1653 grzywien srebra i 2.700 dukatów.

Z pań główną rolę w owym czasie odgrywała pani Urszula z Morsztynów Dembińska, starościna olbromska. Była to niewiasta niepospolitego rozumu, nauki jak na swój czas ogromnej i nieugiętej siły woli. Trzęsła województwami Krakowskiem i Sandomierskiem w imieniu Stanisława Augusta,

dzień nietknięty, czeka przyszłego króla polskiego. Że miecz Bazylewskiego podobny do szczerbca krakowskiego, to jeszcze nie znaczy, żeby był tym samym. Musiał być podrobiony umiejętnie. Do podrobienia zaś mógł posłużyć najdokładniejszy opis szczerbca. O ukryciu insygniów koronacyjnych wiedział i Leonard Chodźko (ob. *Usque ad finem* — Kościuszkę — str. 27). Może się o tem dowiedział od Lelewela, a Lelewelowi mógł powiedzieć Biskup Cieciszowski, kiedy Lelewel krewny Cieciszowskiego — jakiś czas bawił u niego w Łucku. Jest to tylko domysł, ale prawdopodobny, zwłaszcza, że Chodźko napisał obszerny życiorys Biskupa Cieciszowskiego — wnosić należy, z namowy Lelewela, z którym zostawał w najbliższych stosunkach. — Wreszcie wszystkie domysły zbyteczne, w obec niezawodnej pewności o istnieniu w ukryciu insygniów koronacyjnych a razem z niem i naszego szczerbca. (Obecnie sprawdzono)

którego była poufałą przyjaciółką. Wszystkie wybory urzędników, deputatów i posłów działały się pod jej wpływem; wspaniale przyjmowała wszystkich w Proszowicach. Niska, rysów twarzy nieco surowych, wzbudzała uszanowanie, a niekiedy bojaźń. Uległa wszakże w końcu wpływom generała Wodzieckiego, który był jej męża Franciszka siostrzeńcem i stała się gorącą patriotką i szczerze sprzyjała Kościuszcze, który ją odwiedzał i za jej pośrednictwem przysyłał swoje rozporządzenia do Poznania i Warszawy. (Urodzona 1746 r., 1762 r. za męża wyszła, a 1825 r. 7 Stycznia umarła i pochowana w Szczekocinach)¹⁾.

Inną zupełnie była ordynatowa Mieroszevska, żona generała, urodzona Łętowska. Świątobliwa, dobroczynna, z przekonania najlepsza Polka. O ile wszyscy bali się starościny olbromskiej, o tyle czcili, kochali i uwielbiali panią generałową. Majętna także bardzo, lecz

¹⁾ Woroniec ją sam dysponował na śmierć. Powróciwszy do siebie ułożył się do spoczynku. O północy budzi się, a tu Starościna Olbromska stoi przed nim. Posłany natychmiast kamerdyner Mazurkiewicz do pałacu starościny, doniósł, że właśnie tylko co umarła. Woroniec resztę nocy przepędził na modlitwie. Pałac jej, był to obecny Grand Hotel. Syn jej ostatni z Rawiczów Dębińskich, fundatorów Kapucynów. Córka jego Amelia wyszła za Dębińskiego herbu Nieczuja. Generał Dębiński był h. Nieczuja.

jej majątek był jakby własnością ubogich. Niestety umarła z wielkim żalem wszystkich przed powstaniem, w Mysłowicach z wielką uroczystością pochowana 31 stycznia u Reformatów. (Wiele szczegółów pięknych z jej życia zapisała kronika Reformatów. O. Aidan, Kapucyn, był jej spowiednikiem).

O innych paniach w Krakowie w tym czasie nie wiele możnaby powiedzieć. Pomimo odezwy Kościuszki wyłącznie do nich, i nie wątpię, szczerzej ich życzliwości dla sprawy narodowej, więcej panie brały udziału w Konfederacyi Barskiej i w czasie wielkiego sejmku, niżli w Kościuszki powstaniu. W spisie ofiar dla Ojczyzny nie masz od żadnej pani z Krakowa znaczniejszego datku. Ale to nietylko w Krakowie lecz i w Warszawie, gdzie składki zbierała pani Mokronowska. Jedna tylko marszałkowa (?) księżna Radziwiłłowa ofiarowała znaczniejszą sumę 3.600 grzywien srebra.¹⁾ Śliczna jednak była odezwa Kościuszki do niewiast polskich i sądzę, że każda Polka powinna ją umieć na pamięć,

¹⁾ Mówiono, że księżna Czartoryska po kryjomu przesłała Kościuszcze 100.000, o czem dowiedziawszy się Katarzyna, rozkazała zrabować Puławy, co i dokonano, tak że tylko same ściany zostały. Ordynatowa Zamojska także znaczną sumę przesłać miała.

i w tej myśli, chociaż tę jedną z wielu odezw Kościuszki tu przytoczymy.

„Tadeusz Kościuszko, naczelnik najwyższy siły zbrojnej narodowej, do kobiet polskich. Ozdobo rodzaju ludzkiego! płeć piękna! Cierpię szczerze na widok niespokojnej twej troskliwości o los śmiałego przedsięwzięcia, które ku oswobodzeniu Ojczyzny przedsiębiorą Polacy! Łzy wasze, które wam ta troskliwość serc czułych wyciska, przejmują serce rodaka waszego, ogólnemu szczęściu poświęcającego się, rozkoszą. Pozwólcie mi podać wam współ-obywatelki moją myśl, w której się znajdzie i dogodzenie czułości waszej i dogodzenie potrzebie publicznej. Taki jest los ludzkości uciemiężonej, iż ani praw swoich utrzymać, ani ich inaczej odzyskać nie może, jak tylko największą ofiarą, poświęcając się zupełnie za sprawę wolności.

Bracia, synowie, mężowie wasi uzbrajają się do walki. Krew nasza musi wasze zapewnić szczęście. Kobiety! niech onej wylew wasze wstrzymują starania! raczcie, proszę was o to na miłość ludzkości, robić szarpie i bandażę dla rannych. Ofiara ta rąk pięknych ulży cierpieniom zranionych i męstwo same zachęci.

Dano w głównej naszej kwaterze w Krakowie d. 24 marca 1794 r.

Tem większe odezwa ta do kobiet ma znaczenie, że właśnie sam Kościuszko ją układał, gdy inne jego odezwy, nie ma pewności, żeby przezeń były pisane.

Mówiąc o paniach w tym roku w Krakowie, niepodobna nie wspomnieć o pogrzebie Julii z książąt Lubomirskich hrabiny Potockiej zmarłej 26 sierpnia 1794 r., żony znanego uczonego Jana Potockiego, posła na sejm konstytucyjny, kapitana inżynierów w wojnie z Moskwą 1792 r.¹⁾ Rzecz osobliwa, że dwóch najuczeńszych w Polsce autorów Jan Potocki i Tadeusz Czacki, mieli za żony najpiękniejsze w Polsce osoby. Pani Janowa, hrabina Julia, uważaną była wówczas za najpiękniejszą nie tylko w Polsce lecz i za granicą. Przejeżdżający w r. 1792 przez Warszawę z Petersburga surowy spostrzegacz Fryderyk Szulz, w wydany następnie opisie Warszawy i jej towarzystwa (Polska w r. 1793 str. 165) unosi się nad „niezrównanym wdziękiem“ Julii Potockiej. Szczególniejsze okoliczności dotyczące tego pogrzebu, opi-

¹⁾ Jan Potocki życie sobie odebrał 2 Grudnia 1816 r. w Uładówce na Podolu, odpilowawszy od czajnika z pokrywki gałkę, tą nabił pistolet. — Powodem do odjęcia życia, miał być żal ciężki z powodu Traktatu Wiedeńskiego. Zapiski nasze podają o nim wiele szczegółów o jego nadzwyczajnej dobroci i miłości Ojczyzny.

sane w pamiętnikach księcia Eustachego Sanguszki i hr. Stanisława Wodzickiego, niezupełnie zgadzają się. Dodatki Wodzickiego nieprawdziwe. Fakt, że przybył do Krakowa Sanguszko w czasie pogrzebu, że po złożeniu trumny do grobów w katedrze wszedł do grobów, rzecz prawdziwa (że ułatwił mu to kanonik Sołtyk, tego żaden nie wspomina), lecz żeby otwierał trumnę, rzecz całkiem zmyślona, jak również i to, że tam w grobach prawie całą dobę zostawał. Mamy pewne podstawy zaprzeczenia temu i przy tej sposobności to czynimy, zwłaszcza, że dotąd nikt tego nie uczynił, a to się przecie ze wszech miar należało, nie tylko ze względu na Sanguszkę i Potocką, lecz nadewszystko ze względu na prawdę¹⁾.

W końcu wypada wspomnieć choć słówkiem o ówczesnym Krakowa burmistrzu Li-

¹⁾ Pamiętniki hr. Stanisława Wodzickiego już dwa razy zostały wydane, spodziewać się należy, że wyjdą z czasem ponownie. Zamiast niewłaściwych zmyślań, lepiej, gdy nowe wydanie tylko wersją samego ks. Eustachego Sanguszki przytoczą.

Mówiąc o grobach Potockich na Wawelu, przytoczę tu nawiasem, że Włodzimierz Potocki, jakoby na tyfus zmarły 1812 r. 8 marca, pochowany był w letargu, znaleziony bowiem był później na schodach pod kamieniem grobowym kaplicy. Umarł w Pałacyku w ogrodzie na Wesołej, dziś klasztor Jezuitów.

chockim (*nomen omen*). Figura dziwnie komiczna w dramacie najwznioślejszym.

Przed Konstytucją 3 maja, burmistrzem krakowskim był Maciej Bayer ¹⁾. Po ogłoszeniu nowego prawa dla miast, zamiast burmistrza Bayera, obrany został prezydentem Franciszek hrabia Wielopolski, margrabia Myszkowski, ordynat, ²⁾ a wice-prezydentem Michał Wohlman. Obiór ten nastąpił 1792 r. 14 kwietnia, lecz urzędowanie nowo-obranych

¹⁾ Złotej ostrogi kawaler.

²⁾ Franciszek Hrabia Wielopolski, Margrabia Gązaga Myszkowski, Ordynat Pinczowski, Marszałek Nad. koronny, gorący konfederat Barski, najgorliwszy Patryota. Po upadku konfed. Barskiej, złożył łaskę Marszałkowską. Miał zostać Hetmanem, ale dla udziału w konfed. Barskiej, Stanisław August był mu niechętnym. Z całej rodziny Wielopolskich najzaciejszy człowiek, wielkie sumy wydał na potrzeby Ojczyzny i w tym celu nawet zaciągał długi. Mieszkał gdzie dziś Hotel Drezdeński, a więc nie do niego stosuje się ścięcie Panny w nocy dokonane w Pałacu Wielopolskich, dziś Ratusz. Inny snadź członek tej rodziny tę zbrodnię popełnił (ob. Łętowskiego Miscelanea). Wielopolscy dawniej się zwali Bochnarami. Jan Bochnar majątny mieszczanin krakowski, ożenił się z dziedziczką Wielopola i przezwiał się Wielopolskim i potomkowie jego już się nazywali Wielopolskimi. (Okolski, Niesiecki, Chmielowski) Franciszek Wielopolski, Prezydent miasta Krakowa, zm. 1809 r. Piękne o nim wspomnienie zapisano w protokołach posiedzeń Rady miejskiej. Cześć jego pamięci!

trwało tylko przez kilka miesięcy. Wskutek nakazu spisku Targowickiego dawny stan rzeczy powrócił i znowu na urząd burmistrza 1792 r. 12 września wrócił Bayer i był burmistrzem do 4 marca 1794 r. W tym dniu nastąpił nowy obiór. Bayer ustąpił, a obrany został przedtem radny pan Filip Lichocki, doktor obojga praw. Obiór ten Lichockiego nastąpił wskutek wpływów Łykoszyna, komendanta moskiewskiego, z którym Lichocki zostawał w poufalejch stosunkach i co mu surowo wymawiał generał Wodziecki. Obiór ten Lichockiemu bardzo pochlebiał, kontent był z tego bardzo. Jakoż zaraz urządził swoim kosztem wystawny obiad u Kapucynów 12 marca i na ten obiad zaprosił tegoż Łykoszyna i drugiego pułkownika moskiewskiego, surrogata kapituły ks. Minockiego wraz z dwoma kanonikami (niewymieniono którymi), wszystkich nowo-obranych radnych, palestrę, wszystkich urzędników magistratu, *Universi Scabini, Plebei etc.*, tak, że cały refektarz zapełniony został gośćmi w około stołów w pośrodku przez całą długość refektarza ustawionych i nie wszyscy nawet mogli się zmieścić.

Tryumfował pan burmistrz Lichocki, którego pijąc zdrowie, życzo no mu dla dobra stolicy najdłuższych lat na urzędzie. Niestety, nie długo tym urzędem się cieszył, bo wszyst-

kiego tylko 20 dni. Ostatni raz prezydował w magistracie 24 marca. Miejsce jego zastąpił Wohlman, ten, co był wice-prezydentem za prezydentwa margrabiego Myszkowskiego. Po wejściu Prusaków do Krakowa, Wohlman podał się za chorego i obrany znów został 18 czerwca 1794 r. Bayer, którego najczęściej zastępował wice-burmistrz Jan Całczyński. Lichocki zaś ukrywszy u przeora u św. Tomasza swoje kosztowności, wyniósł się do Karlsbadu i powrócił do Krakowa i zasiada jako radny dopiero 14 października t. r. W roku zaś 1796 stycznia 1 ponownie został obrany burmistrzem i następnie wchodzących Austryaków witał pa-negiryczną mową w łacińskim języku. Mamyż dodawać, że ta wstrętna figura mieszkała na Grodzkiej ulicy, gdzie dziś dom Szwareca. Brat jego rodzony Karol inaczej postąpił, nie uchodził za granicę jak pan Filip, lecz wstąpiwszy do wojska dosłużył się stopnia kapitana, w wielu bitwach ranny, z ran życie zacne w Krakowie zakończył.¹⁾

Wspomnieć tu jeszcze należy o buchalterze handlu Laszkiewiczów Manderle, o Piotrze Bernier, który był uprzednio kamerdynerem,

¹⁾ Pamiętniki wydane już po dwakroć pod imieniem Lichockiego łatwo udowodnić, że nie mogły być przez niego pisane, lecz później przez kogoś sfabrykowane. Karol um. 1802 a Filip 1806.

a później komisarzem margrabstwa Myszkowskich, o radnym miasta Działocie, Mączyńskim Wojciechu mającym sklep wina, o zacnym rektorze Akademii Józefie Szablu (1790—1797), o jenerale Taszyckim, Śląskim jenerale, Kaczanowskim podpułkowniku; przez którego jenerał Działyński znosił się z jenerałem Wodzikim, o Stefanie Dembowskim, kasztelanie Czechowskim. Ci wszyscy i wielu innych wzięło najczynniejszy udział w przygotowaniu Krakowa do nastąpić mającego powstania.

Kapelanem przy Kościuszcze był ks. Bachowski Marcin i ks. Ksawery Kapucyn, o zatrzymanie którego przy sobie pisał sam Kościuszeko własnoręcznie do Gwardyana krakowskiego O. Kajetana, który, jak niżej zobaczymy, poświęcał w Lorecie szablę Kościuszcze i Wodzikiemu. Drugi Kapucyn O. Aidan, pobożny lecz nader delikatny, życiem obozowem utrudzony, powrócił przestraszony z obozu, dostał konwulsyj i długo potem cierpiał na tę chorobę.

Milczeniem pominąć nie można ks. Dziewońskiego, bo o nim wszyscy piszący o tym roku 1794 wspominają. Był on poprzednio przy Banku pobożnym pomocnikiem pisarza i po wyjściu Moskali z Krakowa utrzymywał listowne stosunki z oficerem moskiewskim Parczewskim, porucznikiem dragonów, za

którego spodziewał się wydać swoją siostrę, i w tych listach miał donosić o wypadkach zaszłych w Krakowie i o obozie pod Bosutowem(?). A gdy tę korespondencję przejęto, po zdjęciu sakry w kaplicy kościoła Najśw. Panny Maryi prywatnie (kto mianowicie zdejmował sakrę? nie wymieniono w notatkach, które z tego czasu posiadamy), został ścięty na rynku przy kamienicy Szarej 31 maja. Czy istotnie był zdrajcą, za jakiego został podany? trudno z pewnością powiedzieć, ponieważ prócz ogólnego oskarżenia, że donosił co się wówczas działo w Krakowie, w żadnem z tego czasu piśmie nie przytoczono dosłownie jego listu. Mógł w tych listach wyrazić swoją sympatyę dla Moskali, wyjścia których musiał żałować, bo przez to zrywał się uprojektowany ślub jego siostry z Parczewskim, ale żeby był wyraźnym szpiegiem, za jakiego był poczytany, można powątpiewać. Jakoż, gdy go ścinano, zebrany lud przyjął to źle i wołał: „litości, litości“. Że była wtedy u niektórych chęćka do ścinania i wieszania, wypadki warszawskie dowiodły, a jeszcze i przed temi wypadkami, że do nich zmierzano świadczy, że pod kościołem Kapucynów siadywał jakiś stary żebrak i gilotyną ścinał głowy lalkom, kto wie, może i ścięcie Dziewońskiego nastąpiło nie wskutek głównie jego winy, lecz celem przy-

gotowania umysłów spóółstwa do teroryzmu. To jedno, cośmy wyżej powiedzieli, że chociaŹ w gazetach warszawskich i krakowskich wówczas wydawanych obszernie o nim rozpisano, a jednak nie przytoczono dosłownie przejętego jego listu, zda się potwierdzać powyŹszy nasz domysł, że Dziewoński nie musiał być zwyczajnym szpiegiem ¹⁾).

¹⁾ Burmistrz Lichocki (str. 84) i wślad za nim bez sprawdzenia Dr Bąkowski Kraków w czasie powstania Kościuszki (str. 29) mówią, że zaraz po zajęciu przez Kościuszkę obozu pod Bosutowem przez placówki polskie przejęty został list Dziewońskiego do moskala Parczewskiego, podający dokładny plan obozu pod Bosutowem z wymienieniem miejsc słabszych, i że wskutek tej zdrady „Doraźny sąd niebawem“ skazał Dziewońskiego na gardło. Samo jednak zestawienie dat wyraźnie okazuje, że o przesłaniu planu obozu Bosutowskiego mowy nawet być nie może, gdyż Dziewoński został ścięty „niebawem“ 31 Maja, a Kościuszkę wystąpił z Bosutowa i podążył do Połanicy jeszcze 25 Kwietnia. Nadto, Dziewoński nie był ani usunięty od obowiązku przy Banku, ani suspendowany, jak chcą Lichocki i Bąkowski, lecz gdy 1793 r. 10 Września wykryto w Komorach zastawu brak w summie 14.489 zł. p. dodano mu do kontroli kupca Jana Czecha, i obwiniony „w czasie dochodzenia“ życie postradał.

W przedmowie do Pamiętników Lichockiego napomknięto jakoby Dziewoński został ścięty z poduszczczenia Kołłątaja, lecz w tym czasie Kołłątaj był w Warszawie.

Czy terroryzm był wówczas potrzebny dla rozbudzenia patryotycznego zapалу w narodzie? Niezawodnie, że nie. Ze wszystkich z tego czasu pism pozostałych widoczne, że powstanie Kościuszki rozbudziło w narodzie do najwyższego stopnia uczucia patryotyczne, i tylko należało umiejętnie zorganizować palający poświęceniem naród. Wieszanie, ściśnianie, rozbudzone krwiożercze instynkta, nie idealizują tych, którzy wieszają, ściągają i sztyletują, lecz poniżają, degradują i w drapieżne przeistaczają zwierzęta. Że te krwiożercze instynkta zwierzęce w zarodku okiełzane zostały, zawdzięcza Polska Kościuszcze, który uosobił w sobie całą najpiękniejszą, najwznioślejszą przeszłość Polski; przeto nad schodzącą do grobu Ojczyznę naszą, jako gwiazdka nadziei świetlana, cudownie piękna, zaświecił, i świeci i jaśniej dotąd niepłonną nadzieją, bo cnotą, bo zacnością, prawdą i wiarą. Jakoż dopokąd Polska będzie zacną, cnotliwą, nieskalaną, wierzącą — zginąć nie może. Ach! bo Bóg jest i na świecie sprawiedliwość nie jest czezym wyrazem!

Że napad sąsiednich państw był ostateczną przyczyną upadku bytu politycznego Polski, że trzem tym potężnym państwom Polska osamotniona i opuszczona przez Europę (dla której dawniej była przedmurzem) oprzeć się nie była w stanie, rzecz jasna, lecz nie-

mniej rzecz oczywista, że ubezwładnienie Polski, zapewniające łatwy nabytek, wywołało ten napad. Ubezwładnienie więc Polski było główną jej upadku przyczyną, a było nieodzownem następstwem zupełnego jej rozstroju i bezprzykładnej w historyi dezorganizacyi, tak politycznej, społecznej, jak ekonomicznej, wynikłej z szerzącej się z góry demoralizacyi, jako skutek upadku ducha narodowego i utraty cnót staropolskich. Prawość charakterów, sumienne wypełnianie obowiązków, czystość obyczajów, sprawiedliwość bezwzględna, praca i poświęcenie się dla ogólnego dobra, rozumny i jasny pogląd na rzeczy, będące cechą i wyrazem ducha narodowego starożytnych Polaków, w sferach, które ostatnimi czasy stały u steru spraw publicznych, niemal całkiem zniknęły. Natomiast pycha u jednych, u drugich upośledzające służalstwo, rozprężenie obyczajów, ujawnione w rozwodach tak licznych, że i zliczyć ich trudno, brak zasad religijnych obok pozornej religijności, lekceważenie obyczajów, niesumienność, we wszystkim chaos i ogólne bankructwo, pieniactwo i opilstwo, cheiwość dla marnotrawstwa i życia nad możność wystawnego, a ztąd przedajność a więc i zależność, jak rak toczący, zniszczyły organizm Polski i ubezwładniły ją najzupełniej. Straszne nieszczęście gromy obudziły Pol-

skę z uśpienia i zaślepienia, ale niestety wobec już zawisłej nad Polską nawałnicy i wyciągniętych na łup szponów zbyt zapóźno. Ratunku nie było i na razie być nie mogło, bo nie było komu ratować. Masa ludu była to *tabula rasa* bez poczucia nawet swego człowieczeństwa, a cóż dopiero pa-tryotyzmu. Tylko mała garstka była prawdziwych i prawych Polaków, i ci woleli zginąć w rozpaczliwej walce, niżli przeżyć Ojczyznę i swym przykładem dalsze pokolenia pobudzić do walki. Rozpoczęła się więc walka wiekowa na życie lub śmierć, i rozpoczęła się właśnie roku 1794 w Krakowie.

Kraków był kolebką dawnej wielkości, a teraz stał się kolebką nowego życia Polski. Powstanie bowiem krakowskie Kościuszki nie było końcem Polski (*finis Poloniae*), lecz owszem początkiem odrodzenia przez ofiarę i poświęcenie się, przez udział *pierwszy raz* ludu polskiego we wspólnej Polski obronie, wlewając w naród cały i w następne pokolenia miłość Ojczyzny i życiodawczą wiarę. I nie płonna była ta wiara! Z powstania Kościuszki powstały legiony. Kościuszkę w niewoli zastępuje Dąbrowski i tak dalej po dziś dzień. I któż zliczy te miliony Polaków, którzy w ślad za tem za Polskę życie poświęcili na polach bitew, w więzieniach, w torturach, na szubienicach, na wy-



gnaniu, w Syberyi, w niewoli, w biedzie, za miłość Ojczyzny wyzuci ze sposobu do życia. I któż zliczy tych wszystkich znakomitych Polaków, którzy w genialnych swych dziełach idee Polski wzniesli na wyżyny dostojności, jakiej przedtem przez cały czas swojej niepodległości Polska nigdy nie była dosięgła. Była więc Polska, kiedy byli jej obrońcy i wieńczyli ją chwałą. I nie zginęła i nie zginie, dopokąd gwiazdka nadziei w sercach polskich świecić będzie i ofiar za Polskę starczyć będzie!

Na pozór zdawałoby się, że w tym kierunku odradzającej się Ojczyzny więcej poezyi niżli rozsądku, lecz to mogłoby mieć miejsce tylko wtedy, gdybyśmy zaprzeczyli potęgę duchowej wpływu na sprawy ludzkie i ludzi przeistoczyli w bezmyślne zwierzęta, które przemoc ujarzmia ostatecznie. Właśnie osłabienie potęgi duchowej w Polsce i stan upośledzający ludu wiejskiego były pierwszą przyczyną upadku Polski.

Bądź co bądź krzyżowe, ofiarne były dalsze losy Polski. Wielka epoka wielkiego męczeństwa, męczeństwa całego narodu. I przyszła jej drogę cierniami zasłaną, sama zda się natura zapowiadała w przeddzień do 1794 roku. Zaćmienie słońca obrączkowe 5 września 1793 r. i wślad za tem 8 grudnia trzęsienie ziemi (niezwykłe w Polsce). Wreszcie



przez całą zimę z 1793 na 1794 nieustanne deszcze i ulewy (sanny przez całą zimę nie było), jakby samo niebo płakało nad mającym nastąpić Polski męczeństwem, bezprzykładnem w historyi świata.

Kiedy w Mińsku na Litwie wydane zostało drugiego zaboru kraju ogłoszenie pod nazwą *Plakat* (dziwnego użyto wyrazu jakby plakat pogrzebowy), pani Tyszkiewiczowa Maryanna, starościna wielotycka przeczytawszy ten *plakat* zaczęła rzewnie płakać, i z żalu po utracie Ojczyzny serce jej pękło. Przed chwilą tyle uniesień, tyle nadziei przez ustanowienie Konstytucyi 3 maja i zaprowadzenie porządku, a tu naraz straszna zmiana: Targowica, haniebnny Sejm Grodzieński tamże z Moskalami bale, rozbiór drugi kraju, zniesienie wojska i odebranie mu krzyżów nagrody za waleczność, zmuszanie do przejścia w służbę moskiewską, poniżanie, znęcanie się, posunięta do najwyższego stopnia arogancya, rabunki przez zalewające Polskę wojsko moskiewskie, pożary, morderstwa! Rozpacz ogarnęła wszystkich, każdy chwycił za broń, chociaż nie wiedział, co ma czynić. Pierwsi, co zaczęli czynić przygotowania do powstania, byli: Działyński¹⁾ i Wodziecki

¹⁾ Bars, adwokat Jeneralny przy Assesoryi, Kaptas bankier, Jelski, poseł Shorodubski na

w Krakowie, Jasiński (wysłany do Wilna), Jasiński h. Rawicz, Litwin, Profesor korpusu kadeckiego w Warszawie, odznaczył się w bitwach pod Zielincami i Dubienką, Generał, wypędził Moskali z Wilna i powiesić kazał herszta Targowickiego Szymona Kosakowskiego. Generał Chomiński zazdrościł mu znaczenia i wyjednał od Kościuszki, że go zastąpił na Litwie Wieloborski. Jasiński zaś w obronie Pragi poległ. Zajączek, Madaliński, oboźny Karol Prozor na Polisiu mozyrskim, Giedroń (na Żmudzi), Niesiołowski (w Nowogrodzkiem), Gliszczyński w Wielkopolsce. Działyński przybył do Krakowa do Wodzickiego, a następnie przez Dubno, Berdyczów, Trojanów (należący do żony jego z Woroniczów) do Chojnik w Mozyrskim do oboźnego Prozora. W tym przejeździe

Sejm Wielki — jeździł z Gorzkowskim do Włoch do Kościuszki — wysłani od patryotów warszawskich, Pawlikowski Józef (Pamiętnik jego w Przegl. Pol. r. 1876, Styczeń), Zieliński zebrał i uzbroił 3.000 kurpiów, Sulistrowski, X. Mejer, Kiliński, Sierakowski. Z Pamiętników Pawlikowskie go przypuszczać trzeba, że Kościuszko w pierwszej wycieczce do Polski z Zajączkiem i Rafałem Kollatajem jakiś czas bawił na Podgórzu pod Krakowem, wszakże w Pamiętnikach tych samochwalecznych wiele jest niedokładności i w niektórych szczegółach nie zgadzają się one z innemi dokładnemi wiadomościami.

wszedł w bliższe porozumienie z Oskierką Rafałem, strażnikiem lit., Michałem Pawszą, Niemiryczem Adamem, sędzią Andrzejem Dubrawskim, Bohuszem, właścicielem Uszomierza, brygadyerem Kopciem, Kajetanem Proskurą, biskupem-sufraganem Pałuckim, następnie przez Grodno powrócił do Warszawy, gdzie niedługo zabawiwszy znowu przez Kraków po radzie z Wodzickim powrócił na Ukrainę w zamiarze wywołania tam powstania, gdy w Krakowie się rozpocznie. Niestety, ks. kanonik Kulikowski, wtajemniczony do spisku, z przestrachu wszystko i wszystkich wydał¹⁾. Moskale zaraz związkowych pochwytali, Działyńskiego uciekającego na granicy ujął Marzenko, ożeniony z księżniczką Szujską. Działyński Ignacy ur. 1754. Poseł Dobrzyński na Sejm Wielki. Jenerał Major w Dywizyi Wielkopolskiej, Szef pułku imienia Działyńskich. R. 1791 darował Rzeczypospolitej cztery działa z uprzężą i amunicją. Wysłany na Sybir, do Berezowa, przez Pawła powrócony, roku 1798(?) umarł w Żytomierzu. Ożeniony z Wroniczówną miał syna Zygmunta oż. z kolei z dwiema siostrami Anielą i Emilią Wodzickimi. Ochocki podaje, że Działyński był

¹⁾ Pomimo to wysłany został na Sybir. Po powrocie, chcąc odpokutować, wstąpił do Kapucynów.

jeszcze w Warszawie do przybycia Kościuszki, i dopiero potem ruszył na Ukrainę, ale Ochocki płące się i sam z sobą nie zgadza się. Jeden tylko Prozor potrafił przedostać się do Warszawy, i tam, gdy wzywany Kościuszką od przyjęcia naczelnictwa się wymawiał, obrano go za naczelnika powstania.

Karol Prozor, oboźny wielki litewski, syn Józefa, wojewody witebskiego, całem sercem oddany sprawie polskiej, przed przyjęciem naczelnictwa pojechał do Drezna w nadziei skłonienia Kościuszki do objęcia władzy. Tam zebrawszy będących Polaków, razem z nimi poszedł do Kościuszki (jednocześnie przybył z Krakowa z listem Wodzieckiego Gaudziński i Ciechoniewski od Linowskiego), a z Wielkopolski Gliszczyński, a z Warszawy Maruszewski (wysłany po burzliwem posiedzeniu u Węgierskiego Stowarzyszonych 7 Marca. Na tem posiedzeniu było do 70 osób zebranych). Amilkar Kosiński przybyły razem z Prozorem. (Kosiński pośredniczył w stosunkach Prozora z Patryotami Owruckimi). Nadto razem z Prozorem u Kościuszki był Ig. Potocki z Kołłątajem (ob. Pamiętniki Karpińskiego, Kołłątaja niedrukowane, Pawlikowskiego Józefa (był inny Jan Pawlikowski, ten zasiadał w Targowicy jako konsyliarz ze stanu rycerskiego). Kościuszką tłumaczył

się, że nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności zwłaszcza, że Polska, jak sam się przekonał¹⁾, nie jest dostatecznie do powstania przygotowana. Padł mu wtedy Prozor do nóg na kolana, a w ślad za nim i inni i ze łzami przekładali, że w każdym razie powstanie wybuchnie, chociażby on i nie stanął na czele, gdyby jednak podjął się przewodnictwa, mając tak wielkie wojenne zdolności, większaby była nadzieja zwycięstwa. Kościuszko stał jakiś czas nie mówiąc, później wzniosł oczy do góry, jakby się modlił, poczem powiedział: *niech się dzieje wola Boża, przyjmuję*. Zaraz nazajutrz wysławszy przed sobą Dmuchowskiego z bratem Kollątą przez Pragę ruszył do Krakowa, zatrzymawszy się wpraw na Podgórzu i dając znać o sobie Wodzickiemu, a następnie, gdy Ły-

¹⁾ Był, jak wyżej wspomnieliśmy, w kraju w *Wiatowicach* (majątność hrabiny Dębickiej) przez Tyńc, gdzie nocował w chłopskiej chałupie, przejeżdżał do Krakowa i jakiś czas krył się w wieży, co jest nad bramą wjazdową do pałacu Wodzickich, wprost ulicy św. Anny z Krakowa przez Wiedeń wyjechał do Rzymu — wysławszy listy przez przybyłego do Włoch Jelskiego do Działyńskiego, Wodzickiego, do Januszewicza, do Prozora. Inne listy do Litwy Jelski wysłał przez Grosmaniego, od tego X. Bohusz odebrał i spalił i tylko list do Prozora doszedł. Sprzymierzeni wysłali do Kościuszki Aloe'go i Walchnowskiego.

koszyn ze swem moskiewskim wojskiem w liczbie 300 do świtu 23 marca nagle opuścił Kraków, Kościuszko tegoż dnia wieczorem przybył i zamieszkał u Wodzickiego w Pałacyku¹⁾. Nazajutrz raniutko wraz z Wodzickim poszedł przez furtkę, która dotąd jeszcze zostaje, do kościoła Kapucynów i wysłuchał Mszy św. w kaplicy loretańskiej przed cudowną Statuą Najśw. Maryi Panny. Po Mszy świętej położyli swe szable na stopniach ołtarza, a gdy je Gward. O. Kajetan poświęcił, trzymając w ręku głośno uczynili ślub albo uratować Ojczyznę, albo w jej obronie zginąć. (Kostomarov pisarz moskiewski, niesprawiedliwy dla Polski w dziele: Ostatnie lata Rzeczypospolitej, korzystał niesu-

¹⁾ Pałacyk ten wystawiony został przez fundatora Kapucynów w Krakowie Wojciecha Dębińskiego (h. Rawicz). Przyjeżdżając do Krakowa August III z żoną w nim mieszkał. Następnie roku 1750 syn Wojciecha Dębińskiego Jan cały swój majątek i ten pałac oddał dłużnikom, od których odkupił go Potocki, kasztelan krakowski za 5.000 czerwonych złotych (pro 5.000 aureorum). W roku 1794 należał do generała Józefa Wodzickiego, w końcu do hrabianki Józefy Michałowskiej. W roku 1893 został do fundamentów rozebrany, a piękny ogród, wśród którego stał ten pałacyk, na drobne kawałki rozparcelowany na stawianie domów. Nie uszanowano tej pamiątki! W ślad za Kościuszką wyjechał Ig. Potocki z Wieniawskim, a następnie pojechał sam Kołłątaj i przybył do Krakowa 17 Kwietnia.



WIDOK KOŚCIOŁA OO. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE.

(do str. 34).



STATUA NAJŚW. PANNY MARYI LORETAŃSKIEJ W KAPLICY
OO. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE.

(do str. 34).



PRZYSIĘGA TADEUSZA KOŚCIUSZKI NA RYNKU KRAKOWSKIM
w dniu 24 Marca 1794 roku.

miennie z dzieł drukowanych i rękopismów znajdujących się w Bibliot. Petersburskiej, a także i z protokołów sądowych badań Kościuszki w więzieniu, pisze: „Kościuszko odprawił się z patryotami w blizkiej kościół Kapucynów, i sam Monachi oświeszczali ich sabli“. T. 2, str. 439). Po powrocie do pałacu i po wydaniu rozporządzeń przestraszonemu burmistrzowi Lichockiemu zwołania magistratu, poszedł Kościuszko przez ulicę św. Anny¹⁾ na Rynek, gdzie już stały uszykowane dwa bataliony Wodzieckiego i Czapskiego i tam w tem miejscu, gdzie obecnie położony został kamień pamiątkowy naprzeciw domu Wodzieckiego, wykonał narodowi polskiemu przysięgę, którą czytał Linowski, poseł na sejm wielki²⁾.

¹⁾ Ulicę św. Anny zakończyła brama, zwana Żydowską, później św. Anny, i ta około 1611 została zamurowana. Ale oprócz tej bramy była jeszcze także furtka dla przejścia, zwana bramką św. Anny. Była więc brama i bramka. Brama zwana Żydowska, a bramka zawsze się nazywała bramką czyli furtką św. Anny. Dawniej była tam także i baszta przechodnia.

²⁾ Linowski z początku był bardzo gorliwy i pełnił obowiązek sekretarza przy Kościuszcze, po przegranej wszakże bitwie pod Szczekocinami, straciwszy nadzieję, opuścił Kościuszkę. Niemcewicz w pamiętnikach swoich niemałe czyni mu zarzuty. Już

Jakie było wówczas ogólne usposobienie, jakim duchem byli ożywieni w tym dniu na wieki pamiętnym dla Krakowa, wszystko, co by można o tem powiedzieć, tak nas nie objaśni, jak sam akt powstania, odczytany wówczas na Rynku. Oto z niego wyjątek, chociaż wyjątek, ale zawierający w sobie treść całego aktu.

„Wiadomy jest światu stan terażniejszy nieszczęśliwej Polski... Przytłoczeni ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą, niżeli mocą oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniejszej krajowego rządu opieki, postradawszy Ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności, tak osób jako i majątków naszych, zdradzeni i naigrawani od jednych, opuszczeni od drugich rządów; my Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyrania wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelska podaje. Mając więc niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać

w 1815 r. zostawał w ścisłych stosunkach z Nowosilcowem, a oświadczał się przeciw X. Adamowi Czartoryskiemu. W tym czasie (1815 r.) był Dyrektorem Policji w Warszawie (ob. str. 301, 302 Pamiętniki czasów moich J. Niemcewicza. Lipsk).

się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma, oświadczamy w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami narody, u których wolność jest wyżej ceniona nad wszystkie dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranii i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu rodackim (*sic*), obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze, ... i zaręczamy sobie wszyscy nawzajem nieoszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpacz na jej obronę...”

Akt ten przetłumaczono na obce języki i umieszczono w gazetach zagranicznych; przesłano urzędownie do Szwecyi, Danii, Francyi, Anglii, a także przesłano do Stolicy Apostolskiej, a oraz trzem sąsiednim dworom (czytaj o tem w *Mercure de France* 1794 r.).

Potem udał się Kościuszko na ratusz, gdzie podpisywano ten akt, a magistrat wykonał przysięgę.

Wszyscy piszący o wypadkach dnia tego w Krakowie, a także i Bąkowski dodają, że w ślad za tem udał się Kościuszko do kościoła Panny Maryi, myślą się, bo dopiero,

jak zaraz zobaczymy, następnego dnia, 25-go marca to uczynił¹⁾).

Natomiast tegoż dnia wydane zostały odezwy:

1) Względem urzędzenia i opatrzenia siły zbrojnej.

2) Do wojska polskiego i litewskiego (prześliczna odezwa wzruszająca głębie duszy).

3) Do obywateli.

„Współ-obywatele! wzywamy po tylekroć od was do ratowania kochanej Ojczyzny, stawam na czele podług waszej woli. Lecz nie potrafię skruszyć obelżywego jarzma niewoli, jeżeli od was jak najprędzszego i najdzielniejszego wsparcia nie znajdę. Wspomagajcież mnie więc całą siłą waszą i spieszcie się pod chorągwie Ojczyzny...”

4) Do Duchowieństwa.

„...nie nagląc was do żadnych przysiąg, pokładam w cnocie waszej zupełną ufność, iż nikomu do ratunku Ojczyzny wyprzedzić się nie dacie, od nikogo zachęcenia potrzebować nie będziecie, ale owszem, każdemu... przykładem staniecie...”

5) Do kobiet polskich.

¹⁾ O bytności Kościuszki w kaplicy Loretańskiej ob. T. Morawskiego: Dzieje Narodu Polskiego T. V, str. 381. Kraszewski: Polska w trzech Rozbiorach T. III, str. 434. Mączyński: Pamiątka z Krakowa T. II, str. 332. Kronika Kapucynów. Rkp.

Po ogłoszeniu tych odezw, tegoż dnia ustanowił Kościuszko komisję porządkową dla województwa krakowskiego, którą składali:

1) Dembowski Stefan, kasztelan czechowski (od 1774 r.) starosta płocki. Człowiek bardzo zaćny, patryota oświecony, żonę miał Tarłównę, zasad starożytnych, surowych, był synem Antoniego Dembowskiego, który po śmierci żony swojej z Rupniewskich wstąpił do stanu duchownego i był biskupem kujawskim (Kitowicz źle o nim mówi, ale najniesłuszniej). Był bardzo czynny w Krakowie i gorliwie spełniał obowiązki w tej komisji, której prezydował. Mieszkał w domu, dziś pałac XX. Lubomirskich na ulicy św. Jana, który do niego należał.¹⁾ 2) Dembiński Ignacy, chorąży krakowski, poseł na sejm wielki, ojciec Henryka generała. Portret jego na nadgrodku w kościele Kapucynów, wielkiej prawości i dzielności. Katarzyna II., kazała go pochwycić, gdy jednak przybyły oddział moskiewski w tym celu do majątności jego Góry, nie znalazł go; spalili dom, wszelkie zabudowania i kościół do szczytu, proboszcza Borzęckiego batożyli. Ciekawa ilustracya niszczenia moskiewskiego. Była tam jedyna studnia przeszło 100 łokci

¹⁾ Córka Eleonora wyszła za Jakóba Wodzieckiego brata Generała.

głęboka, Moskale spuścili się do dna, żeby cembrzynę od dołu spalić i po spaleniu zupełnem cembrzyny, ziemią studnię zarzucili¹⁾. 3) Jordan Józef. 4) Śląski Andrzej. 5) Mieroszewski Stanisław. 6) Linowski Wojciech. 7) Bernier Piotr, komisarz dóbr margrabiego Wielopolskiego, wielki patryota. 8) Ks. Bogucki Józef. 9) Ks. Sołtyk Teodor, kan. kr. 10) Ks. Łancucki Wincenty, później infułat, kan. kr., rektor uniwer. 11) Śniadecki Jan (mieszkał w domu, dziś Janigi, na rynku l. 41). 12) Schaidt Franciszek. 13) Radwański Feliks, profesor uniw., później senator rz. kr. (mieszkał razem ze Śniadeckim). 14) Czech Józef, Prof. Dr. w Akad. krak. 15) Sołtykowiec Józef, znakomity profesor uniw. 16) Dembowski Sebastyan, poseł pow. Skalbm. 17) Dembowski Teodor. 18) Męciszewski Kasper, prokurator przysięgły prawa magdeb., ojciec znanych Filipa, pułkownika † 1831 i Hilarego, publicysty. 19) Klose Fryderyk i 20) Przanowski Ludwik.

Po wydaniu tych odezw, wysłał z depe szami Józefa Wodzickiego do Poznania i przyjmował Kościuszkę z ofiarą przybyłych Ga-

¹⁾ Dembiński Ignacy um. 1799 r. 20 Lipca, w 47 roku życia.

larników, serdecznie ich uściskał, poczem przeniósł się na mieszkanie do kamienicy Szarej, a pod wieczór poszedł do klasztoru św. Jana odwiedzić dawną swą znajomą zakonnicę, a teraz przełożoną Magdalenę Grastilankę, znaną w całym mieście jako opiekunkę sierót, i prosił ją o macierzymskie błogosławieństwo. Matka Magdalena zaprowadziła Kościuszkę do kościoła, zapaliła przed wielkim ołtarzem świece, odsłoniła cudowny obraz Matki Bożej tam umieszczony i powiedziała: Niech cię sama Matka Boża błogosławi.

Na drugi dzień, to jest 25 marca (we wtorek) święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, Kościuszko w licznej otoczeniu poszedł do kościoła Najśw. Panny, gdzie już były zebrane wszystkie najznacześniejsze osobistości, weszło i wojsko. Mszę św. uroczystą odprawił jeden z kanoników katedralnych (który? nie wymieniono w zapiskach). Po Mszy św. Kościuszko wszedł na balustradę przed Najśw. Sakramentem i ztamtąd powtórzył przysięgę, którą dnia poprzedniego uczynił był na rynku, oświadczając, że życie swoje poświęci w obronie ojczyzny, i najwyższej władzy sobie udzielonej na niczyją krzywdę nie użyje.

Pierwszym krokiem Kościuszki na zewnątrz było oświadczenie w liście dnia 24 marca do Webera, komendanta w Galicyi z uprzejmo-

ścią dla Austrii. Krok ten ganiiony przez gorętszych patriotów, był jednak dowodem wielkiej jego przezorności.¹⁾ Kościuszko nie poprzestał na tym liście i 20 kwietnia wydał list okólny do komisji porządkowych i do wojska względem zachowania się przyjacielskiego z granicami „Państwa Cesarza Imci Rzymskiego“. W ślad za tem poczynione były różne rozporządzenia co do zachowania się ogólnego. Główne atoli staranie obrócił na urządzenie siły zbrojnej. W tym celu ścigał z okolicy rozproszone drobne oddziały, zachęcał lud do ujęcia za broń, podał mu do rąk kosy i piki, ćwiczył nieustannie w obrotach wojennych, a zgromadziwszy tym sposobem w krótkim czasie, bo w ciągu jednego tygodnia, choć nie liczny, ale najlepszym duchem ożywiony oddział zbrojny, zamianowawszy komendantem Krakowa Wodzickiego, wyruszył 1 kwietnia w pole; doszła go bowiem wiadomość, że Madaliński, ścigany przez Moskali, dąży do Krakowa w celu połączenia się z nim. Jakoż tegoż dnia pod Luboszycą, dwie mile od Krakowa połączyła się z Kościuszką brygada Madalińskiego,

¹⁾ Guber. Brigido polecił Sewerynowi Potockiemu i Tadeuszowi Morskiemu w imieniu Austrii wejść w porozumienie z powstaniem Polskiem. (Pamięt. Kołłątaja. Rękopism w Akad. Umiejętności).

a także i brygada Walewskiego, której dowódcą był wice-brygadier Mauget.

Drugiego dnia stanął Kościuszko pod Koniuszą, gdzie mu przybyło 300 wieśniaków w kosy uzbrojonych, do których następnie wciąż przybywało, tak, że zebrało się przeszło 2.000 wieśniaków uzbrojonych w większej części w kosy, reszta tylko w piki.¹⁾ Dnia 4 kwietnia w piątek wedle ówczesnego kalendarza święto św. Izydora i przypadające na ten dzień nabożeństwo do Serca Jezusowego, zbliżył się do *Racławic* przy drodze wiodącej ze Słomnik do Działoszyc.

Wiele zwycięstw znakomitych otrzymali Polacy, wiele miejsc wstawili czynami sławnymi, ale ze wszystkich największej doniosłości — są *Racławice*. Po bitwie pod Wiedniem upłynął wiek cały, nawet przeszło, wiek upośledzenia i poniżenia godności narodowej. Jedna tylko konfederacya barska była technieniem ducha polskiego. Sejm wielki ustanowił wiekopomną Konstytucyę 3-go Maja, ale dla ustalenia jej nie zdobył się na czyn orężny. Zdradliwe, zabójcze jak morowa zaraza szerzyło się mniemanie, że Polacy nie są w stanie wydzwignąć się z toni. Brak ufności w swe siły niedopuszczał oparcia się na siebie i zdobycia się na wysiłek. Bitwa

¹⁾ Dowódcą kosynierów był Śląski.

Racławicka nie tylko była większem orężem zwycięstwem nad nieprzyjacielem, lecz zarazem, co najważniejsza, była moralnem zwycięstwem Polaków nad samymi Polakami, zwycięstwem odwagi nad zwątpieniem; dodała otuchy, wznieciła zapał, wlała w serce polskie nadzieje. Wieśniacy uzbrojeni w kosy, okazali Polsce, że mogą być bohaterami, jeśli należycie użyci zostaną i umiejętnie pokierowani. Kościuszkowski ten nowy skarb siły wy dobył z głębi Polski, jakby z podziemi i jako nowy, czynny żywioł wprowadził do sprawy polskiej. Wiele a może nawet najwięcej na włościan rachował; jakoż ze szczególną troskliwością zajął się ludem. Po Kazimierzu Wielkim, tym królu chłopków, on najbardziej usiłował otoczyć włościan opieką; chciał ich użyć dla ratunku Polski i jednocześnie przez to samo uzacnić. Jakoż zaraz po bitwie Racławickiej przywdział sukmanę włościańską, z jednej miski z nimi jadał, często poufale rozmawiał z nimi, starał się rozbudzić w nich patriotyzm. Dwóch Głowackiego i Świstackiego na polu bitwy mianował chorążymi. Dawał w nadgrodeń męztwa pierścien, na którym były wyryte *dwie kosy*¹⁾.

¹⁾ Taki otrzymał Marcin Wiszniewski, który w czasie ataku na Wołę, powożąc w artylerji, pod gradem kul, ubite konie zwinnie i odważnie coraz zastępował innemi.

Bitwa racławicka trwała od 3-ciej do 8-mej wieczorem, jak wiadomo 4 kwietnia, a już zrana 5-go (sobota) przez zbiegów z pola bitwy przyszła do Krakowa wiadomość o zupełnej porażce i o tem, że Moskale spieszą do Krakowa. Wskutek tego przerażenie nastąpiło straszne; wielu puciekąło zaraz do Galicyi. Po południu atoli wysłany od Kościuszki Wojciech Mączyński przywiózł radosną wiadomość zwycięztwa. Lecz oto są słowa samego Mączyńskiego:

„...Kiedy po zniesieniu frontu nieprzyjacielskiego, nasz oddział stanął opodal zdobytej bateryi, nadjechał właśnie Kościuszkowski i zatrzymał się przed naszą kompanią.

„Próżnobył się silił, abym wypowiedział te uczucia, te wrażenia, jakie w tej chwili na widok Naczelnika naszego obudziły się we mnie. Widziałem w nim bowiem nie człowieka, ale jakąś istotę wyższą, która jednym słowem, samem ukazaniem się, darzyła każdego czystą i wzniosłą duszą i teńnęła w nią namiętność poświęcenia się za kraj i braci.

„W tem, że tak powiem zachwyceniu mojem, widzę, jak oczy jego, któremi wpatrywał się w kolumnę nieprzyjacielską cofającą się na prawem skrzydle naszym, zwrócone na mnie zostały i słyszę, że woła: Podporucznik Mączyński! Gdym stanął przed nim, wtedy usłyszałem i stojący oddział naszego

wojska, ten donośnym głosem dany rozkaz: Spiesz się do Krakowa z doniesieniem, że Bóg pobłogosławił naszym usiłowaniom. Pierwszy zamach nieprzyjaciół pokonany, zwyciężonych ścigamy, niech błagają Boga, aby zwycięstwo to i radość powszechna wzmocniły w sercach wojujących święty zapal. Po wymówieniu tych słów rozległ się powszechny okrzyk: Niech żyje Kościuszko! Był to okrzyk uwielbienia i radości, bo słowa te upewniały zostających jeszcze w niepewności o stanowczem rozstrzygnięciu tej bitwy, iż już jego wprawny wojenny wzrok, dopatrzył się zwycięztwa. Niewypowiedzianą radość moją ze zwycięztwa pomnażało Kościuszki zlecenie, pozwalające mnie, dziecku krakowskiemu, uszczęśliwić to ukochane miasto tak błogą wiadomością. Uwalniam się od daremnej pracy, bo jej nie podolałam i nie będę się znów silił na opis tych wszystkich objawów uniesień, kiedy za przybyciem do Krakowa, wołanie moje: Bóg dał nam zwycięstwo! powtórzone krociowymi usty, grzmiało po całym mieście. Przez tłum okalającego mnie ludu zaledwo zdołałam dojechać przed ratusz, gdzie stojącemu w przysionku Stefanowi Dembowskiemu, kasztelanowi czechowskiemu, prezydującemu w komisji porządkowej, powiedziałam powyższe słowa Kościuszki. Ten niewyrodny potomek znakomitej zasługami rodziny w na-



POWRÓT Z TROFEAMI Z POD RACŁAWIC DO KRAKOWA.

(do str. 47)

szej ojczyźnie, przyjął tę wiadomość ze łzami radości, a zawoławszy: padnijmy na kolana, obywatele i módlmy się, zamienił rynek w uroczystą świątynię, zalaną klęczącym ludem, popadłym w to zachwycenie, w którym miłosierdziem i łaskawością Boga przejęte serce człowieka, stawia go przed Jego wszechmocnem obliczem“.

Po modlitwie na rynku poszli wszyscy w ślad za sędziwym kasztelanem do kościoła Najśw. Panny Maryi i tam w uroczystem podniesieniu ducha odśpiewano: *Te Deum laudamus*.

Dnia 7 kwietnia (poniedziałek) jako trofea zwycięstwa pod Raclawicami, prowadzone były przez rynek zdobyte 12 armat, chorągwie, broń, wieziony był ranny pułkownik i szło 70 Moskali wziętych do niewoli. Był to, niestety, ostatni dzień tryumfu w Krakowie!

Po otrzymanem zwycięstwa, po ustąpieniu Moskali opuścił Kościuszko Raclawice o północy i cofnął się za Dłubnie do *Bosutowa*, gdzie stanął 6 kwietnia i zatoczył obóz, obwiodłszy go wałami, na których ustawiono armaty.

Tu wezwał Kościuszko księży z Krakowa i wojsko odprawiło spowiedź wielkanocną i uroczyście przyjmowało Komunię świętą (tu obchodziło wielkanoc 20 kwietnia). Ztąd pisał Kościuszko do gwardyana krakowskiego kapucyna, prosząc o pozwolenie O. Ksaweremu pozostania nadal przy wojsku w cha-

rakterze kapelana. Bosutów milę od Krakowa odległy po prawej stronie drogi wiodącej do Michałowic. Kościuszko miał tu mieszkać we dworze. W ogrodzie tam najodleglej w rogu stoją trzy wielkie dęby, pod któremi stoi ławeczka, z kąd widok na Kraków. Tam miał siadywać Kościuszko i plany układać. Na jednym z tych dębów kapitan Molski, adjutant Kościuszki, miał wyręć krzyż, dziś w polowie zarosły. Ku południowi jest mogiła, gdzie mieli być pochowani zmarli z ran odniesionych wojskowi. Na pagórku ku wschodowi znać jeszcze ślady baterii.

W Bosutowie zostawał Kościuszko od 9 do 24 kwietnia, starając się pomnożyć swoje siły, lecz pomimo największej usilności tylko do 7 tysięcy wojsko swoje doprowadził. Nakazane 19 kwietnia pospolite ruszenie, które wedle obliczenia powinno było 16.000 uzbrojonych dostarczyć, zaledwo tylko 2.000 ściągnęło.

Dnia 25 kwietnia (piątek) wystąpił Kościuszko z Bosutowa i tegoż dnia w *Igołomi* otrzymał przywiezioną z Warszawy przez pułkownika Sokolnickiego wiadomość o wypędzeniu 17—18 kwietnia Moskali z Warszawy. Warszawę uprzedziło powstanie na Żmudzi w Szawnach 16 kwietnia, a nastąpiło 22—23 oczyszczenie Wilna przez Jasińskiego — od tej szarańczy.

Dnia 3 maja był Kościuszko w *Wiślicy* a 5 stanął pod *Polańcem* koło Staszowa.

W Poląncu Kościuszko w umocowanym stanowisku odpierał napady Denisowa, który opasał obóz swemi wojskami i niedopuszczał komunikacyi, paląc wsie okoliczne. Kiedy zaś Denisów 28 maja odstąpił i udał się na pogranicze Szląska, o czem na drugi dzień dowiedziano się w obozie, Kościuszko zaraz (29, 30 maja) opuścił Polańiec i ruszył w ślad za Denisowym. Z Warszawy Mokronowski dążył dla wzmocnienia Kościuszki i był już pod Rawą. Nadszedł nadto i Grochowski z za Wisły (którą przebył pod Raszkowem) i mając około 5.000 wojska połączył się z Kościuszką pod Jędrzejowem. Przybył nadto i generał Wodzicki z Krakowa, pragnąc koniecznie walczyć za ojczyznę, chociaż Kościuszko żądał, żeby nie opuszczał Krakowa, spodziewając się, że w razie napadu Wodzicki jako zdolny generał i gorący patriota potrafi też go obronić. W Jędrzejowie dopędził Kościuszko Denisowa, który atoli zaraz począł odstępować. Udawszy się w ślad za nim Kościuszko, stoczył bitwę pod Szczekocinami (Denisów miał 10 tysięcy, a Kościuszko 13 t.). Ale tu najniespodziewaniej nadbiegli Prusacy, z pomocą Moskalom wbrew oświadczeniu się podpisanemu przez Buchholtza a przesłanemu Kościuszcze przez Ignacego Po-

tockiego, że się zachowają w tej wojnie neutralnie.

Zrazu Moskale przełamani ustępowali, ale wsparci przez Prusaków zmusili Kościuszkę do odstąpienia. Kościuszko w największym porządku i groźnie (jak mówi Paszkowski) odstąpił i przez Małogoszczę, Kielce (8—10 czerwca), Radom, Gołków przybył do Warszawy, którą w ślad zatem połączeni Moskale z Prusakami ze swym królem oblegli.

Tymczasem w Krakowie po wyjściu do obozu generała Wodzickiego, niedoświadczony Wieniawski przybyły z Ignacym Potockim z Drezną, za poradą Zajączka mianowany komendantem miasta; zrazu zajął się szczerze umocnieniem jego. Mieszczanie ochoczo wzięli się do sypania okopów, ćwiczyli się nieustannie w musztrach i gotowi byli do obrony Krakowa. Kościuszko zostawił w Krakowie 1.200 wojska, jazdy 200, milicyi miejskiej 500; o trzy mile stał obóz kantonistów pieszych i konnych. Wszystkich wojsk razem z uzbrojonymi mieszczanami było około 7.000. Gdyby dzielny generał Wodzicki, jak tego żądał Kościuszko, pozostał był komendantem w Krakowie, zważywszy na zapal, jakim byli wszyscy ożywieni, wnosić należałoby, żeby Prusacy nie dostali Krakowa. Tem bardziej, że Prusaków pod Krakowem było wszystkiego niespełna 3.000 i pierwszy ich napad

został mężnie odparty. Prusacy już 15 maja jeszcze przed bitwą szczekocińską kusili się o Kraków (wtenczas jeszcze generał Wodziecki był w Krakowie) widząc wszakże czujną obronę, odstąpić musieli, pędzeni aż do Michałowic przez ochotników.

Teraz inaczej się stało, zwłaszcza, że komendant Wieniawski całkiem stracił głowę, i nie wiedział sam, co ma czynić. Kiedy 14 czerwca podeszli Prusacy, uderzono we wszystkie dzwony. Wojsko i uzbrojeni mieszczanie rzucili się na wały i rażno cały dzień i noc następną, nieustępując odpierali napad. Gdy jednak Wieniawski, niespodziewając się obronić, udał się był na Podgórze do Austryaków i chciał im Kraków poddać i umawiał się z nimi w tym celu, a zastępujący jego miejsce podpułkownik Kalk równie jak i Wieniawski nie mógł się zdobyć na odwagę — rzeczy stały najgorzej, mieszczenie zaczęło upadać na duchu. Gdy zaś Wieniawski następnie zaczął z Prusakami traktować i do stojących na wałach przemawiać, że nie ma żadnej nadziei obrony, żeby każdy jak może się ratował, zdemoralizowani w ten sposób, i nie mając nikogo, ktoby obroną kierował, jeden po drugim zaczęli z wałów ustępować. Trwoga i rozpacz ogarnęła wszystkich. Najwinniejszy Wieniawski, że nie próbował nawet się bronić, winna niemniej i komisya

porządkowa (z 20 członków tylko 7 było obecnych), że widząc upadek na duchu komendanta, Wieniawskiego i jego zastępcy Kalka, nie powierzyła obrony komu innemu. Kapitan Waligórski, rotmistrz Kazimierz Cieński, wymieniani jako ludzie odważni, inaczejby snadź postąpili. Oczywiście, że takie łatwe zajęcie Krakowa było nad spodziewanie samych Prusaków, i że umiejętna i odważna obrona ocalałaby Kraków. Jeden tylko Manderle, buchalter Laszkiewiczów dzielnie się znalazł. W ogólnem tem przewodników zamieszanu, zebrawszy podobnych sobie odważnych mieszczan, udał się na zamek, tam się zatarasował i z dwóch działek, które wprowadził, nieustannie strzelał do Prusaków. Jakoż Prusacy sami zaproponowali mu honorową kapitulację. Musiał ją przyjąć, ale wedle umowy wyszedł z bronią przy odgłosie bębnów. Prusacy ze zdumieniem ujrzeni przed sobą kilkudziesięciu źle uzbrojonych mieszczan, którzy jednak potrafili byli oprzeć się regularnemu wojsku.

Po bitwie szczekocińskiej Kościuszko ¹⁾ polecił był Zajączkowi, który stał w *Warce* (ustąpiwszy po bitwie pod Chełmem), żeby się zbliżył do Krakowa. Zajączek postąpił był na trakt krakowski i w Gołkowie sto-

¹⁾ Przez Brygadyera Kopcia, który do Kościuszki przyjeżdżał.

czył dość pomyślnie bitwę z następującym Denisowem, ale zamiast ku Krakowu zwrócił się do Warszawy. Złożony sąd wojenny uznał Wieniawskiego komendanta i Kalka, podpułkownika winnymi w niedopełnieniu należycie swoich obowiązków i skazał ich na śmierć, i portrety ich na szubienicy zawiesił²⁾).

Upadek Krakowa był klęską niepowetowaną, ze względu na znaczenie, jaki był zajął w tem powstaniu. Uczuł to mocno Kościuszko i w odezwie z Przybyszowa d. 24 czerwca, zakończył: „Kraków stał się łupem zdrady... ponieśliśmy stratę, lecz... obywatele! pamiętajcie, że pierwszą jest człowieka wolnego cnotą nie rozpaczać o losie ojczyzny“...

Wojsko, mężni mieszczanie krakowscy, nawet kosynierzy, będąc opuszczeni przez dowódców przedostali się przez Galicyę do Kościuszki do Warszawy i dzielnie się odznaczyli podczas jej oblężenia. Mączyński Wojciech, ów podporucznik, co to pierwszy przyniósł był wiadomość o zwycięstwie pod Raclawicami, późniejszy pułkownik, komendant milicyi krakowskiej, Gordon Karol (krakowianin), o którym Dąbrowski w raporcie

¹⁾ Kriegsrecht na Ignacego Wieniawskiego bywszego komendanta Krakowa i na Jana Kalka podpułkownika w obozie pod Pracką wolą d. 3 Lipca 1794 z rozkazu Najwyższego Naczelnika ferowany.

do Kościuszki powiada: „Nie znajduję dosyć pochwał dla pułku 9-go piechoty pod walecznym Gordonem, który chociaż tak ciężko był zraniony, że mówić nie mógł, przecież pułku nie odstąpił“ i inni, nie mogąc swego miasta rodzinnego bronić, bronili i krew przelewali za Warszawę. Batalion kosynierów krakowskich mężstwem swem zwracał na siebie uwagę, i 16 lipca pod Mokotowem poświęcono uroczyście dla nich chorągiew, dar piękny pani Platerowej, wojewodzinej brzesko-litewskiej. Pamiętna ta chorągiew na tle karmazynowem, wyszyty miała snop zboża, przez który na krzyż przechodziły kosa i pika, na wierzchu wieńczyła go czapka krakowska, a do koła obejmował wieniec laurowy z napisem: „*żywią i bronią*“. Wspomnieliśmy wyżej o krakowskim włościaninie Michale Wiszniewskim, w artyleryi, któremu Kościuszko dał w nagrodę pierścień z dwoma na krzyż wyrytymi kosami. Sam Kościuszko zawsze chodził w sukmanie i nosił krakowską *czapkę czerwoną*.

Weszli Prusacy do Krakowa, ale Kraków niemal zupełnie znaleźli wyludniony; kto tylko mógł, uciekał na Podgórze, obawiając się rabunku i morderstw. Dowódzca pruski jeździł na Podgórze, wzywał mieszkańców Krakowa do powrotu, solennie oświadczając i na swój honor zaręczając, że nikomu najmniejsza krzy-

wda się nie stanie. Zaręczeniu temu nie wszyscy dowierzali, wszakże pomалу jedni po drugich zaczęli powracać.

Zaraz potem przyniesiono do Krakowa rannych Polaków, wziętych na polu bitwy z pod Szczekocin. Było tych rannych przeszło 500. Po umieszczaniu ich w klasztorach do wyleczenia, a później wyprowadzono do fortecy w Kózlu, zmuszając do wstąpienia do wojska pruskiego.

Nakazano niezwłocznie broń i wszelki rynsztunek wojenny złożyć, a potem rewidowano (2 lipca) wszystkie domy, klasztory i kościoły. U Kapucynów na drugi dzień ponowili rewizję, jeszcze ściślejszą, otwierano teraz groby, zaglądano do trumien, słowem przetrzęsiono cały klasztor. Ze sposobu rewizyi, w jaki się odbywała, można było poznać, że nie tyle broni, ile czegoś innego szukali, ale nie znaleźli, czego szukali, bo nie nie wzięli. Lecz czegoż szukali?

Z tego czasu pozostały bardzo ciekawe pamiątki Ksawerego Kratzera, kantora katedralnego, który miał mieszkanie w zamku i naoczny był świadkiem rabunku skarbcza. Korzystał z nich profesor Łepkowski (Z Przeszłości Szkice) i Lucyan Siemieński, u którego te pamiątki zostały i później już nie mogły być odszukane, gdzieś muszą być przecie. Ten Kratzer opisuje zrabowanie skarbcza przez Prusaków, którym wskazał go niejaki

Z... wysłużony kapitan artylerji, będący w tym czasie magazynierem w Zamku. Klucze od skarbcza miał kustosz X. Sebastyan Sierakowski. Podczas najścia Szwedów skarbiec był wywieziony i oddany w dozór X. Jerzemu Lubomirskiemu. Czemu teraz nie został ukryty, a tylko część, mianowicie Insignia zostały do przechowania przesłane biskupowi Cieciszowskiemu? tem bardziej, że po klęsce pod Szczekocinami wiadomo było o wysłaniu zaraz oddziału Prusaków do zajęcia Krakowa. Jeśli część wywieziono, snadź przypuszczali niebezpieczeństwo. Otóż ten magazynier, kapitan inżynierów, udał się do komisarza pruskiego Hoyma i obiecał mu wskazać miejsce, w którem złożony jest skarbiec, jeśli za to otrzyma wynagrodzenie. Hoym przystał. Jakoż dany został panu Z. obowiązek w Częstochowie z pensją 180 talarów. Chcąc zabranie skarbcza ukryć przed wiedzą miasta, obawiając się z tego powodu wzburzenia, posłano do Wrocławia po ślusarza do otwarcia zamków. Przybyły jednak ślusarz nie mógł osobliwego zamku żadnym wytrychem otworzyć. Jenerał pruski Rutz chciał armatę zatoczyć i strzałem drzwi rozbić, ale murgrabia zamku Kowalski zrobił uwagę, że sklepienie może się zawalić od strzału; wezwany tedy ślusarz krakowski Franciszek Weis, obejrzawszy zamek i drzwi, osądził, że nie ma

innego sposobu, tylko trzeba spodni węgar wybić, tak, aby się tam człowiek mógł przecisnąć i rygle z wnętrza zasunięte otworzyć. Wyrabano więc próg kamienny, otworem wpęłzył majster, krzyżowe rygle odsunął i drzwi otworzył. Oddalono przytomnych, a tylko komisarz Hoym, generał Rutz, sekretarz Lang i murgrabia Kowalski weszli do sklepu. Wzięto zamknięte i zapieczętowane puzdro i karetą gubernatora do jego mieszkania odwieziono. Kiedy wychodzono ze skarbcza, na dziedzińcu czekający pan Z. oświadczył gubernatorowi, że i w pokojach królewskich są kosztowności. Odebrano tedy Kowalskiemu klucze od pokojów królewskich, z poleceniem, aby nigdzie się nie oddalał do ich w dniu jutrzejszym powrotu na Zamek. Nazajutrz zrana przybyli ci sami to jest Hoym, Rutz, Lang i jeszcze major Mask, komendant Zamku. Wezwano nadto i innych wojskowych i każdy z nich brał, co się komu podobało. Grabież była zupełna. Nie dosyć, że zabrano, czy też chwymano różne sprzęty, ale nawet obicia, opony, meble. W ślad zatem pozwolono i żołnierzom przyjść i rabować. Wrywano piękną posadzkę, drzwi w fasony cięte, okna, słowem najmniejszej rzeczy nie zostawiono, zostawiono tylko same ściany. Kowalski patrząc na ten rabunek, tak uczuł, że ze zgryzoty zachorowawszy, w ślad za tem zaraz

umarł. Szanowny profesor Łepkowski myli się, pisząc, że to się stało w końcu 1795 r. Owszem, o rabunku tym zaraz się w mieście dowiedziano, i nastąpił on w końcu miesiąca czerwca 1794 r. przed przeprowadzeniem się jenerała pruskiego z pałacu spiskiego na Zamek.¹⁾ Rutz zaś się przeprowadził, obawiając się powstania w Krakowie i napadu Polaków. Do strachu tego był pobudką rozlepiony po rogach ulic plakat z pogroźką w niemieckim i polskim języku, a jeszcze bardziej odpędzenie króla pruskiego z pod Warszawy. Strach ten jenerała przestraszył żołnierzy pruskich i w obawie Polaków poczęli dezertować. Myśleli, że w Krakowie odnowi się to, co się stało w Warszawie z Moskalami. Po tym wypadku z plakatami, ostrożność Prusaków była wielka. Zakazano dzwonić na wieżach kościelnych²⁾; kazano zatrzymać wieżowe zegary, żeby godzin nie wybijały; wysyłano podjazdy dla dowiedzenia się, czy nie nadchodzi z Warszawy wojsko polskie, rozstawiono pikiety, od czasu do czasu konne patrole przebiegały wszystkie ulice miasta i przedmieścia. Prusaków wtedy było w Kra-

¹⁾ 8 Lipca. 20 Czerwca prusacy kazali płacić podatek.

²⁾ W Warszawie wypędzenie Moskali rozpoczęło się od dzwonienia we wszystkie dzwony we wszystkich kościołach.

kowie 1.200. Z rozkazu jenerała mieszkającego na zamku, zamek zawsze był zamknięty i nie wpuszczano tam nikogo z Polaków, i ta trwoga Prusaków trwała aż do Maciejowickiej bitwy. Gdy zaś przysłała wiadomość o klęsce maciejowickiej 15 października, na drugi dzień we czwartek, nakazano przez całą godzinę dzwonić we wszystkie dzwony od 10—11, poczem przez pół godziny na zamku strzelano z armat.

Oddziały Prusaków stanęły w różnych częściach miasta, i po kolei także strzelały. Po przedzwonieniu godzinnem we wszystkie dzwony kościelne, znowu zakazano dzwonienia aż do 12 grudnia, w którym Rutz pozwolił odtąd już dzwonić.

Bitwa Maciejowicka, wzięcie do niewoli Kościuszki dnia 10 października (piątek), w rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, którą Kościół aż po dziś dzień obchodzi, następnie 4 listopada wtorek, — rzeź Pragi — w tym roku przypadał 3 Listopada dzień zaduszny, 8-go (środa) kapitulacya Warszawy, 9-go wejście Moskali do Warszawy, 18-go rozejście się wojska pod Radoszycami.

Bolesny, żałośny koniec 1794 roku — upadek bytu politycznego Polski!

Wszakże bądź co bądź:

Nie ten biedny, co płacze wśród świata,
Lecz ten nieszczęsny, co się z grzechem zbrata.

Wytrwałości! prawych godło,
Daj Polakom wierzyć w biedzie:
Że, co dziś się nie powiodło,
Jutro mężnym się powiedzie.

Wypis z dwóch kronik klasztoru Kapucynów.

„Dies 24ta Martii; memorabilis non solum Cracoviae sed et totius Poloniae Magf. Dns Thadeus Kościuszko Hic, inquam, adveniens de nocte huc Cracoviam, et adiens Mgf. Dn. Generalem Wodzicki in Palatio ejus summo mane P. Guardianus accepto nuntio ianuas Ecclesiae aperiri iussit, et ad portam horti expectavit adventum Mg. D. Kościuszko, ibique eo adveniente introduxit Mg. D. Kościuszko cum Mg. Dn. Generali Wodzicki et aliis sociis ad Lauretanam Capellam. Deinde clausis ianuis Ecclesiae Missam S. celebravit. Postea benedixit super scabelos positos acinaces, quos illi manu tenentes sursum elevantes primus Mag. Dn. Kościuszko et cum Eo omnes adstantes socii militares solemniter cum intimo cordis affectu pro Fide et Patria vitam dare iusiurandum dicebant. R. P. Guardianus totus animo affectus paucis verbis sermonem tenuit: sicuti ali-

quando unus Capucinatorum R. P. Marcus de Aviniano Celeberrimo Reg. Poloniae Sobieski benedixit, ita ego vobis benedico. Postea porrexit eis Crucem Sanctam deosculandam et aqua benedicta aspersit. Et fr. Antonius deduxit eos ad ianuam horti.....“

Toż w tłumaczeniu polskiem:

Dzień 24 marca (1794): pamiętny nietylko dla Krakowa, lecz i dla całej Polski..... WIméPan Tadeusz Kościuszko, przybywszy nocą tu do Krakowa, i stanął u Wgo IméPana generała Wodzickiego w tegoż pałacu wcześniej zrana O. Gwardyan otrzymawszy zawiadomienie, otworzyć kazał drzwi kościoła, i u furty ogrodowej oczekiwał przybycia WPana Kościuszki, za którego przybyciem wprowadził tak tegoż WPana Kościuszkę jak i WPana Generała Wodzickiego z innymi im towarzyszącymi do kaplicy Loretańskiej. Następnie (O. Gwardyan) odprawivszy Mszę św., pobłogosławił złożone na stopniach ołtarza szable, które ciż obecni do rąk wzięwszy i w górę wzniosłszy, naprzód Wny IméPan Kościuszko, a z nim wszyscy obecni towarzysze wojskowi, uroczyscie i z wzniosłem sere uczuciem wyrzekli przysięgę poświęcenia życia za Wiarę i Ojczyznę. Wielebny O. Gwardyan wzruszony do głębi duszy w niewielu słowach wygłosił

tę krótką mowę: „Jak niegdyś jeden z Kapucynów, Wbny O. Marek d'Aviano błogosławił Przesławnemu Królowi Polskiemu Sobieskiemu, tak ja Wam błogosławię“. Poczem podał im Krzyż święty do pocałowania, i wodą święconą ich pokropił. A brat Antoni odprowadził ich do furty ogrodowej.

(Wypis z dawnej, pierwszej kroniki, str. 265—296).

1817. d. 24 Listopada.

„Gdy gazety warszawskie ogłosiły składki Polaków na mający się odbyć w Warszawie w kościele św. Krzyża obchód żałobny za Ojczyźnie najlepiej zasłużonego Tadeusza Kościuszkę, również gdy też gazety do podobnych obchodów innych zachęcały, P. O. Gwardyan (Kajetan) bez porozumienia się z kimkolwiek, kosztem klasztoru, polecił ustawić katafalk, który O. Benjamin (późniejszy Biskup Podlaski) przepysznie urządził, roślinami, kwiatami, zielenią rozmarynu ozdobił. Nad trumną unosił się Anioł, poniżej tegoż wizerunek Kościuszki, uwieńczony kwiatami i wieńcem laurowym. Na trumnie (złożoną została) czapka, jaką nosił (*Pileus qua utebatur*) i szable (*acinaces*). Przed katafalkiem insignia narodowe (*Gentilitia*) i jako Najwyższego wodza wojsk Polskich, karabiny, kosy, sztandary i inne bardzo piękne, na wielkim ozdobnym kartonie przez Pana Sta-

chowicza malowania. Po odśpiewaniu Vigili
przez naszych tonem świeckich kapłanów,
Najprzewiel. ks. Działotti, kanonik kielecki,
chętnie się ofiarując, odprawił Mszę św. ża-
łobną w asystencyi seminarzystów. Orkiestra
teatralna krakowska chętnie wzięła udział.
Wielbiciele i przyjaciele zgasłego dosyć licznie
się zebrali pomimo deszczu i błota. Po Mszy
orkiestra znakomicie odegrała kondukt i Salve,
i na tem się zakończyło nabożeństwo żałobne.
Publiczność oceniając zasługi Kościuszki, po-
chwaliła ten nasz czyn. Nie brakło jednak
i zazdrosnych szemraczy, żeśmy to uczynili
pierwsi.“ (Gwardyanem w r. 1817, co urządził
to nabożeństwo, był ten sam O. Kajetan,
który poświęcał szable Kościuszcze 1794 r.
24 Marca i który 25 Maja wywiózł z Kra-
kowa dla ukrycia Insignia koronne).

(Wypis z drugiej kroniki w przekładzie z łaciń-
skiego dosłownem str. 375. Druga ta kronika ułożoną
została później z pierwszej z wielu opuszczeniami).

W tym roku 1894 jako w stuletnią rocz-
nicę poświęcenia Kościuszcze szabli w kaplicy
Loretańskiej, komitet krak. obchodu tej rocz-
nicy uchwalił wstawić pamiątkową tablicę
w tej kaplicy, wedle rysunku Stachiewicza.





